

Nazywam się Apolonia Gołębiowska . Urodziłam się 10 maja 1922 . Podczas okupacji niemieckiej 10-go lutego ~~brzytn~~ czterdziestego trzeciego roku zostałam zaprzysiężona przez jednego ze swoich znajomych do AK . Działam tam jako łączniczka . Nie pamiętam ile , ale tą łączniczką byłam długo . Potem kontakt zerwał się i zostałam zaprzysiężona po raz drugi . Tym razem jednak moja działalność była bardzo mała . Wynikało to chyba z tego , że Zdzisiek , który mnie wtedy zaprzysięgał siedział . Później wyszedł i pojawił się , ale ja zostałam przestrzeżona , żeby nie mieć z nim nic wspólnego , żeby on nie wiedział co się robi . To było chyba już w czterdziestym czwartym roku . Jak pamiętam tego roku , podczas wesela Marysi chłopcy chcieli go zabić . Zaczęto sprawdzać go w innych organizacjach oprócz AK . Przekazane jednak zostało pismo , żeby jego nie zaczepiać ,

Ostatnie tygodnie , dwa może trzy byłam w lesie z partyzantką . Wtedy już było wiadomo , że Niemcy uciekali . Wróciłam więc do domu . Zaczęłam pracować i tak było aż do aresztowania . Pamiętam jak nosiłam korespondencję do Nowoaleksandrowa , na Antoniuk , do Bacieczek . U mnie w domu robili zdjęcia ~~xxxiix~~ do niemieckich dokumentów , przychodził fotograf .

Aresztowana zostałam dziewiętnastego października czterdziestego ^{szóstego} roku . Przyszli po mnie po południu . Mieszkałam w małym domku z ganeczkiem . Ktoś stuka do drzwi . Ja nie odpowiadałam bo mój brat uciekł z wojska i choć nie było go w mieszkaniu , ukrywał się gdzieś w obejściu . Zaraz przy ganku było okno do kuchni i ja przez to okno wyjrzałam zobaczyć kto to stuka . W tym samym momencie jeden z nich też zajrzał przez okno . Wokoło chodziła policja w mundurach wojskowych , na głowach mieli rogatywki . " Niech pani otworzy ! " . Otworzyłam więc . Akurat skończyłam pranie i w sieni stała balia . Pamiętam , że na dworze siąpił deszczyk . On pytał się mnie kto tu mieszka . Odpowiedziałam , że ja . Zapisał moje imię i nazwisko

Potem spytał kto jeszcze . Mówię , że sama mieszkam i nikogo więcej tu nie ma . Drzwi od mieszkania były otwarte na sieni i on pyta dalej dlaczego nie ma spisu lokatorów . Odpowiedziałam , że nie było jeszcze żadnego rozporządzenia , nie słyszałam , żeby był taki obowiązek . Światła wtedy nie było więc on pyta się mnie czy nie boję się sama mieszkać . " A czego ja mam się bać ? " . " A żeby tak przyszli panią odwiedzić czy tak ! " . Pytam się jego : " A kto ? " - " No , my ! " . Ja mówię : " Ruskich na pewno nie wpuszczę ! " . " A czemu ? " . A ja wtedy mu na to : " Byłam przy takim wypadku , gdzie przyszli do mieszkania i pobili znajomego ! " . Grzmotnęli w głowę i rozbili / Józka Obłockiego / . Na tym się skończyła ta krótka rozmowa .

Przyszła do mnie na noc siostra i przyniosła "Gazetki" . Ja mówię do niej : " Ty wiesz , że mnie mają aresztować ? W tych trzech najbliższych dniach ! Gdzie to pochować , żeby nie znaleźli ? " . Wtedy ona wzięła te bibuły i wsadziła w oficerki między podszewkę a skórę . Leżymy i nagle ktoś stuka . Nie wiem , która to była godzina . Słyszę : " Pola otwprz ! " . Mnie się zdawało , że to głos Mietka , co mnie wciągnął do organizacji . Otwieram i wchodzi ten sam , który był u mnie po południu i jeszcze jeden . Siostra tymczasem leży ciągle . Zapalili kopciucha i pytają , czy nie ma u mnie żadnego światła . Odpowiedziałam , że nie ma , więc widząc , że u sąsiadki pali się lampka i posłali mnie do Gilowej po lampę . Zaszłam tam i mówię jej że światło potrzebne . Jeszcze nie wiedziałam do czego . Wróciłam i pokazał mi kartkę , gdzie było wydrukowane : "Aresztowana , przeprowadzić rewizję " i ręcznie napisane nazwisko . Ta sąsiadka jeszcze mówiła : " Pola , przynieś mi lampę zaraz ! " , wtedy jeden z nich odpowiedział , żeby nie martwiła się , bo nie zginie . Wszedł ze mną do mieszkania . Tu było strasznie ciemno . Przyszedł drugi i pyta , czy nie wprowadzić tego chorego . " Nie , nie trzeba ! " . Kazali podpisać i zaczęli rewizję . Najpierw więc zaczął na mnie krzyczeć ,

że go okłamałam , bo nie mieszkam sama . " A tu kto leży ?". Siostra przedtem miała tyfus i po tym zostały jej krótko obcięte włosy . Odchylił kołdrę i wtedy zobaczył , że jest w ciąży : " A , to kobieta ! Po słynnym Jana było u mnie trochę ołówków , notesów . Łazi ten po mieszkaniu i zabiera . Ja mówię : " To jak to . Czy to jakiś dowód rzeczowy ? Dowód rewizji , że pan tak zabiera wszystko ? Pan rewizuje czy pan kradnie ?" . Pyta się mnie czy nie mam broni , a ja mu na to , że mam bron pod piecem . " Jak to pod piecem ?". " Ot , pod piecem . Szczotka to moja bron !". " Co pani żarty sobie robi !?". Ja na to : " To wy żarty robicie . Skąd u mnie może być bron ?".

Do chłewka nie poszedł , zajrzeli do piwnicy i kazali mi ubrać się i iść razem z nimi . Siostra pyta się dokąd mnie zabierają , a oni : " Tam , gdzie pani nie znajdzie !".

Prowadzą mnie naszą ulicą i czuję , że ktoś płacze się koło mnie . Ona mówi : " Co pan ślepy , że lezie na mnie !?". Nie odzywa się nic . Przyprowadzili mnie na Ogrodową . Wprowadzili . To chyba był dawny żydowski dom , bo było takie paradne wejście , później przedpokój długi . Weszliśmy do światła i patrzę Kazik Guzowskich . Ja mówię : " To ty koło mnie się plątał ? Toż to można było uciekać !". Można było , bo oni nie znali tego terenu . " Polka , za co nas wzięli ?". " Nie wiesz ? Ja to wiem , za co !".

Zabrali nas na przesłuchanie . Jegô do jednego pokoju , mnie do drugiego , na przeciw siebie . Stamtąd było słychać krzyk , łomot i wpada raptem jeden z tych , co przesłuchiwali go zdenerwowany . Po tym przesłuchaniu zaprowadzili nas do piwnicy . Dali mi koc , ja mu nie dali nic . Wprowadzili nas tam . Cicho było i ciemno , nie wiadomo , czy ktoś jeszcze był razem . Kazik mówi do mnie : " Sąsiadko , sąsiadko !". Zaczęliśmy rozmawiać po cichu . Opowiedział mi o przesłuchaniu . On miał zawsze zwyczaj zakładać nogę na nogę i był bardzo nieprzystępny i pewny siebie . Przesłuchującemu coś nie spodobало się i strzelił Kazika w twarz

aż on upadł razem z krzesłem . Wtedy oburzony Kazik zerwał się i oddał mu . Dlatego ten wściekły wypadek z pokoju .

Trzymali nas tam chyba koło tygodnia . Przesłuchań więcej nie mieliśmy już . Chyba czekali . Może jeszcze kogoś dowieźli , ale ta cicho i ciemno więc nic nie wiadomo .

Później zabierali nas . To była też noc . Nie pamiętam czy bało nas więcej . W każdym razie przywieźli nas na Monopolową . Wprowadzili nas . Budynek był wewnątrz podwórka . Zostawili mnie samą w jednej celi . Był tam okrągły piec , obity blachą . Na podłodze wszędzie mokro . Trzymali tam przedtem chyba ludzi , bo wszędzie były odchody . Chciałam się położyć i nie było gdzie . Na ścianach było pełno napisów . Niektóre wyskrobane . To były często nazwiska . Tu trzymali mnie tydzień albo półtora . Stąd brali na przesłuchanie .

Na tych przesłuchaniach wałkowali mnie i jak zorientowałam się pytali mnie ciągle o to , co wiedział ten Mietek , a nie wiedzieli nic , czego nie wiedział on . Nie wiedzieli np. , że byłam w Rynkach z jedną nauczycielką i przenoszona była radiostacja . Zatrzymali się , bo ktoś kto miał się pojawić to się nie pojawił i ta nauczycielka odeszła zabrała mnie do domu .

Mieli do mnie pretensje za AK . Pytali czemu walczyło się z Niemcami , a nie z Niemcami . Trzeba było bronią przeciwko Niemcom . Ja powiedziałam im , że przecież nie każdy miał broń . Zresztą oni nie wiedzieli zbyt dużo .

Później wysłali mnie do więzienia . Samochód był nakryty plandeką . Siedziało dwóch konwojentów . Gdy lekko odchyliła się plandeka było widać jakby sztandary . To chyba był siódmy listopad . Spędziłam tam dwa i pół , może trzy tygodnie od aresztowania . To musiało być święto , bo było cichutko . Gdy przywieźli nas do wsadzili nas do aresztu , do więzienia . Do jednego pomieszczenia sześciu mężczyzn i mnie jedną . Oprócz nas był tam jeden człowiek już wcześniej .

W tym pomieszczeniu w rogu stało łóżko , z tym , że były same sprężyny nie obciążone . Trzymali nas tam całą dobę . Następnego dnia dopiero zabrali nas do kancelarii i rozprowadzili po celach . Byłam tam następną tydzień . W mojej celi było dwadzieścia kobiet . Tu już było wiadomo , że czeka nas wywózka do Rosji . Większość kobiet była aresztowana właśnie za działalność w AK . Zresztą nie wiem , bo nie znałam nikogo i nie rozmawiało się .

Przynieśli obiad i jeszcze nie zdążyliśmy jego skończyć , gdy przyszli , kazali zabierać rzeczy . Wywołuje nazwiska . Nie wszystkich i nie ze wszystkich cel . Zaprowadzili do piwnicy , a tam przedtem trzymali węgiel . Pamiętam , że prowadzili nas całą noc z pokoju do pokoju , stół przy drzwiach stał , nazwisko , imię , otczestwo . Spisują , potem dalej i znowu to samo i znowu . Przy kilku stołach było to spisywanie . Później odbyła się rewizja osobista i pozabierali nawet szpilki z włosów . Dalej zaprowadzili nas do łaźni . Wszystko obsługiwali tam sowieci . Kazali się rozebrać . Jedna kobieta nie chciała , to zdjął jej majtki , wsadził do przebojki i pozwolił nałożyć mokre .

Ładowali nas na samochody i w nich znowu trzymali nas dosyć długo . Potem samochody podjechały pod wagony i trzymali nas w wagonach . Pociąg ruszał ciągle w jedną i w drugą stronę . Rano , gdy było już widno ruszyliśmy na dobre . Patrząc i widząc , że jedziemy na Baranowicze . Przed wywiezieniem sprzątałam w kancelarii i udało mi się ukraść ołówek i karteczkę . Napisałam więc na niej , że mnie wywożą nie wiem , gdzie i nazwisko siostry . Jak przejeżdżaliśmy przez nasz przejazd wyrzuciłam tą kartkę przez dziurkę i dróżnik ją znalazł . Odnalazł siostrę i jej oddał .

Pamiętam , że jechaliśmy w dzień , a nocą staliśmy na polu . Kilku uciekło , bo udało się im wybić deski w podłodze . Słyszałyśmy tylko łomotanie na dachu , pod pociągiem , gdy sprawdzali czy nikt nie uciekł .

Ja nie miałam nic ze sobą . Zabrali mnie tak jak stałam . Inne miały ze sobą nawet pierzyny , ale to było dużo volksdojczów z Suwałk . Wagony były oczywiście bydłące i nas kobiet w jednym było chyba dwieście . Kto miał na czym ten siedział , a ja nawet nie miałam na co usiąść .

W tym wagonie była taka truba , do załatwiania się . Wystawiona rura i naokoło niej mokro . Ja stałam i drzemałam oparta o hak . Na ostatnią noc ustąpiły mi miejsca bliźniaczki , młode dziewczyny - Jarosławski . Jak usiadłam , zdjęłam buty , naciągnęłam spódnicę i przesiedziałam całą noc . Gdy rano otworzyli i kazali wychodzić , a nie doszedł moje pantofle w drugim końcu wagonu były to ledwo mogłam się ruszać .

Wysiadliśmy jakoś i pamiętam , że na kocu trzeba było nieść do obozu jedną z kobiet , która umarła po drodze . Nie pamiętam samej drogi , ale szliśmy od stacji Ostaszków do obozu pieszo .

Przeszliśmy tam przez jedną , przez drugą bramę , wprowadzili nas do pierwszego baraku . Tam były już kobiety z pierwszego transportu . Była nas ponad trzysta kobiet . Na naszej sali było trzy rzędy łózek z jednej strony i dwa rzędy z drugiej . To były takie prycze , nary. Przy ścianie był duży ceglany piec . Jedzenie nosiło się z kuchni w takich dużych dziezach .

Pierwsze dni nie wychodziłam nigdzie tak miałam opuchnięte nogi . Pierwszym pożywieniem tam był kipiatak-wrzątek do picia . Kubeczki porobione z konserw . Dopiero później zaczęło się normalne jedzenie . Na początku było purre: siekane kartofle w łupinach . Do tego kostka cukru . Był czas , że w ogóle nie było kartofli . Gotowali coś na włóknach , chyba kozich . Często i bez mięsa .

Potem zaczęliśmy chodzić do pracy . Mężczyzn zabierali do miasa i nie wiem , co oni tam robili . Brali ich również do karczowania . Oprócz tego patrzyli jaki kto na zawódi dawali tego typu pracę . Byli więc wśród nas

piekarze, kucharze . Inni pracowali w pralni . Był szewc , krawiec, bo przerabiało się z niemieckich rzeczy dla tych głównych ruskich komandirów . Bywało i tak , że jak śniadanie było o szóstej rano to obiad o dwunastej w nocy . Albo nie było czym albo nie było co gotować . Jak ugotowali i dali nam kapustę na rybie , to ludzie pochorowali . Była zima i wokoło było pełno kaktusów , jak my nazywaliśmy . Zawołali któregoś z oficerów i staraliśmy się mu wytłumaczyć , a on nam na to tylko : " Trzeba wmawiać w siebie zdrowie . Balnoj ?- Niet , nie balnoj . Balnoj ? Niet , nie balnoj ! " .

Niektórzy ludzie starali się uciec z obozu . Jedna kobieta np. uciekała owinięwszy się w prześcieradło , bo druty były chyba pod napięciem . To było nocą , w prześcieradło na śniegu i nie było widać . Niestety nikt nie uszedł daleko , bo połapali wszystkich . Zabili pod samym obozem . Zresztą tamtejsi ludzie nie pomogą nikomu uciec , bo oni strasznie się boją . Nawet jak zobaczą nieznanego to już są przestraszeni . Pamiętam jak wysłali nas do kołchozu do pracy . Prowadzili nas do tego Drozdowa i sami nie bardzo wiedzieli , gdzie mają nas zaprowadzić , bo zaprowadzili do wioski Drozdowo . Szliśmy przez mokradła , przez las . Gdy szliśmy to właśnie z tej wioski jeździł na rowerze jakiś mężczyzna i dopiero on nas doprowadził . Znowu gdy przyszliśmy na miejsce znalazł się nowy kłopot , bo nie wiedzieli tam , co mają z nami zrobić . Rozlokowali nas częściowo po domach , częściowo zgonili do budynku dawniejszej cerkwii , wtedy magazynu . Ruscy tam spali w jednym pomieszczeniu , a my w drugim . Pamiętam jeszcze , że ukradli jednej z kobiet kufajkę .

Następnego dnia rano okazało się , że nas nie tu gdzie trzeba przyprowadzili . Była tam stacja Drozdowo , wieś Drozdowo i kołchoz Drozdowo . Dopiero więc drugiego dnia doprowadzili nas do kołchozu . Na szczęście mieliśmy ze sobą swój suchy prowiant . Zaprowadzili nas do tego kołchozu , a my jak nie zjemy to nie będziemy robić .

Zaczęło się więc gotowanie dla nas . W tych ogromnych cielaczych kuchniach wielkie kotły i tam coś niby gotowali i jeśli wpadło jakieś stworzenie typu pluskwa to nawet nie można było wyjąć .

To była jesień i już było dosyć późno .Zaprowadzili nas na zaorane pole i wybieraliśmy ziemniaki , oni rękami , my patykami .Nagotowaliśmy sobie tych kartofli , napiekliśmy , a ruscy nic nie mogli .Bali się . Nam też niby nie było wolno , ale nie baliśmy się , bo co oni mogli nam zrobić i tak siedzimy w obozie .

Podczas roboty ruscy mówili do nas , żeby nie wybierać tak dokładnie żeby zbierać tylko z wierzchu i nie grzebać w ziemi , szukając kartofli . My na to , że przecież ona pomarźnie jak zostanie na zimę . Wtedy oni nam wytłumaczyli , że wiosną , gdy będą głodni przyjdą i z ziemia wyciągnie .

Tam teren jest nizinny .Magazyny mieli porobione przeważnie na wzgórzach . Tam nikt nie mógł nic trzymać u siebie , bo nikt nie miał piwnic . Zresztą jeden bał się drugiego , że doniesie . Zaprowadzili nas do stodoły gdzie bali len . Jedna stara kobieta zaczęła opowiadać jak było tutaj w dawniejszych czasach . Stodoła miała drzwi na wylot i z drugiej strony ta staruszka zauważyła marynarza . Wtedy przestraszyła się i poprosiła nas , żeby nie mówić , że ona skarżyła się , bo to idzie jej wnuczek . Bała się własnego wnuka ..

Prowadzili nas innymi razem torami do torfu . Tam pracowali też Ruscy . Im dawano chleb i jeden z nich zdążył nam przyznać się , że nim Polacy przyjechali dostawali tego chleba tylko po sto gram, a teraz to już dwieście gram .

Przy obozie była działka i tam trzeba było kopać , pracować . Dziennie trzeba było wykopać sto metrów kwadratowych . Potem trzeba było posiać i zebrać , gdy wyrosnie do użytku obozowego . Z kółchozu przywozili kapustę i trzeba było ją wybierać . Ona była pościana

porzucana na gromady i zasypał ją śnieg . Właśnie spod tego śniegu trzeba było ją wybierać .

W obozie oprócz Polaków było kilku Niemców , kilku Rumunów . Przed nami musieli być w tym obozie inni , bo to były jeszcze carskie baraki .

Pamiętam , że były przy obozie dwa konie i jednym z nich zajmował się Niemiec . Gdy trzeba było wybierać tą kapustę to ten Niemiec nie chciał wybierać , bo niby zmarznie w ręce i umrze .

Na początku więc chodziłam raczej do prac polowych . Potem jednak powstała taka brygada dziewiarska to i ja wzięłam się do tych robótek . Przynosili Ruscy swetry niemieckie , my je prućyśmy i miałyśmy robić nowe rzeczy .

Nie wszystkim jednak starczyło pracy i oni musieli siedzieć na miejscu . Kto pracował ten dostawał tytoń i trochę więcej chleba . Ja nigdy nie paliłam więc swój tytoń oddawałam znajomym chłopakom . Niektórzy sprzedawali machorkę za chleb /przede wszystkim mężczyźni/ ale jak ja mogłabym wziąć od nich chleb , kiedy oni sami nie mają go dużo .

Początkowo nie można było spotykać się z mężczyznami . Oni mieli swój oddzielny teren . To znaczy nie było to odgrodzone , ale nie można było chodzić do nich ani oni do nas . Komendantura była blisko i mógł ktoś zobaczyć i byli tacy , którzy donieśli . Pamiętam , że półtora tysiąca mężczyzn wysłali do Riazania przed Wielkanocą czterdziestego piątego roku . I od razu zrobiło się u nich luźniej , bo przedtem mieli straszne warunki . Wtedy można było już przychodzić do siebie oficjalnie . Wtedy mogłam np. za chleb kupić u nich cebuli trochę , bo oni przecież chodzili do pracy do miasta i mogli jakoś sobie radzić . Niektórzy tam to i złota przywieźli , kożuchy .

Dostaniesz kawałek swego chleba i od razu przypominają się słowa piosenki :

" Sześćsetgramowa pajka za mała żeby żyć , za duża żeby umrzeć , jak długo ma tak być . Gdy weźmiesz pajkę swą w dwóch dłoniach trzymasz ją , jesz i wpatrujesz się , czy pajka zmniejsza się " .
A gdy ukończysz ją nie możesz smutku skryć . Jak tu bez pajki ciężko żyć ."

Urządzaliśmy w obozie przedstawienia . Nie mieliśmy źle . Zwłaszcza w porównaniu z tymi , którzy byli wywiezieni w głąb Rosji i z tymi , którzy byli w obozach niemieckich - mieliśmy jedzenie . Nie było tego tyle ile było napisane , ale było . Nim doszło do naszego garnka to inni muszą się obdzielić . Jak przyjdzie np. sześć worków mąki pułkownik weźmie , bo musi żyć , kapitan też , a wasi też , bo przecież każdy kucharz ma swoje dziewczynki żeby nakarmić je . Musi on żyć w zgodzie chleboreszką żeby dostać więcej chleba . Dalej jeszcze kucharz musi być w zgodzie z pralnią , z szewcem . I jeszcze po drodze są konwojenci , który też musi komuś mieć . Nim dojdzie do nas to i niewiele zostanie . Dziennie było chleba sześćset gram , z tym , że w tym chlebie było więcej kukurydzy i on był ciężki . Oprócz chleba dostawaliśmy różne zupy , kostka cukru dziennie , kartofle jak były , pokrzywa ., czumiza / kasza /, soja - bardzo pożywna / dostawaliśmy ją z cukrem /.

Któregoś dnia przyjechali śledczy i znowu robili dochodzenie i niby mieliśmy już wyjeżdżać , ale wyjazd odkładali kilka razy . Z tej niepewności powstawały piosenki , że deszcze na maszyny szkoda skoro nie możemy jechać . Nareszcie naprawdę mieliśmy wyjechać . Przedtem nakarmili nas tak , że wątroby popuchły i nic się nie chciało tylko dobrze się czuć .

W domu oczywiście nikt nie wiedział gdzie byłam i ja nie wiedziałam co u nich słyszać . Nic nie można było pisać . Zresztą jak mnie wywozili to ja nie wiedziałam gdzie , nie wiedziałam na jak długo . Zresztą z tego co dało się zauważyć oni sami nie bardzo wie dzieli , gdzie mają nas więzić .

W naszym obozie było bardzo dużo volksdojców . Była dziewczyna z Białegostoku , córka kominiarza , która niby nie wie za co ją zatrzymali . Był mężczyzna , który jadąc z Suwałk chciał , żeby go podwieźli do Białegostoku i na swoje nieszczęście zatrzymał się wóz z aresztowanymi . Przywieźli go do więzienia . Wielu było takich , którzy nie wiedzieli za co .

Z naszym powrotem oni stale nam obiecywali , że już niedługo . Wreszcie jednak ten wyjazd doszedł do skutku . Ja wróciłam pierwszym transportem . Najpierw na stację zawieźli nas samochodami . Załadowali do cilecych wagonów . Było nas tym razem mniej osób w wagonie więc było stosunkowo luzno . Nawet mieliśmy tam piecyk .

Wracając jeszcze do naszej drogi w tamtą stronę to gdy jechaliśmy to dostawaliśmy gorącą wodę w wiadrach brudnych od smarów , suchary i trochę słoniny . Wracając było już zdecydowanie lepiej .

Gdy dojechaliśmy do Białej Podlaskiej to było słyszeć krzyk i wisk, tak bardzo serdecznie ludzie nas witali . Rzucali nam chleb . Tutaj był punkt repatryacyjny . Dali nam tu kawy wojskowej - była tak słodka , że jedliśmy ją na gęsto . Oprócz tego było jakieś jedzenie . Robili nam tam pięciominutowe zdjęcia i dawali kartę na przejazd gdzie kto chce jechać . Można było wszędzie , nawet na ziemię odzyskaną . Ja oczywiście chciałam koniecznie do domu .

W Białymstoku trzeba było zgłosić się do Urzędu na Polnej , gdzie dostawaliśmy siedemset złotych i trochę ubrań / sukienka , płaszcz/. Do Białegostoku przyjechałam trzydziestego stycznia .

Ludzie żyli ze sobą dosyć dobrze . Nie przeszkadzało , że było między nami sporo volksdojców . Właściwie każda grupa trzymała się razem , inteligencja , AKowcy , volksdojczę .

Jeśli chodzi o warunki higieniczne to było tam masa szczyrów i pluskw . Rano jak wstawało się to całe nogi były opluskwione . Co tydzień chodziliśmy do kądni/ też na terenie obozu /.

Napisana i przepisana Marta Obłocka , dn.25.02.92r.